Nr 269 Kraków, Czwartek dnia 25 Listopada 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strychar*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Grudzień:

W Krakowie . **1** złr. **35** Na prowincji . **1** złr. **70**

Każdy przybywający nowy prenumerator otrzyma ***bezpłatnie*** *początek nowej sensacyjnej powieści Daniela Lesueur p. t.*

Nieprzezwyciężony Urok.

Polityka hr. Gołuchowskiego.

III.

Wywód hr. Gołuchowskiego o polityce zagranicznej brzmiał w dalszym ciągu, jak następuje:

„Powracając do stanu rzeczy na Krecie, trzeba podnieść, że mocarstwa przystąpiły obecnie do unormowania tej kwestji. — Odnośne rokowania, wdrożone między mocarstwami, są jeszcze w stadjum, które nakłada na mnie pewną rezerwę. Tyle jednak mogę powiedzieć, że zgodnie postanowiono powierzyć ambasadorom w Konstantynopolu poczynienie potrzebnych zarządzeń i wypracowanie organicznego statutu, na którego podstawie zbudowany ma być przyszły system administracyjny na Krecie. Jak już poprzednio zaznaczyłem, celem będzie to, aby, zachowując prawa zwierzchnicze sułtana, nadać wyspie obszerną autonomję, któraby zapobiegła jej wyzyskiwaniu przez niesumiennych funkcjonarjuszów, a zarazem także stworzyła rękojmię ochrony mahometańskiej mniejszości przed wybrykami ludności chrześcijańskiej. Praca ta nie jest bynajmniej łatwą i zapewne zajmie trochę czasu, możemy jednak żywić nadzieję, że nasuwające się trudności, mocarstwa, przy silnej woli i wytrwałości, równie szczęśliwie pokonają, jak powiodło się im przezwyciężyć w innej dziedzinie stawiany opór. Tego wymaga honor Europy, która podjęła się uregulowania tej kwestji.

„Zanim porzucę zakres spraw wschodnich, pozostaje mi jeszcze do poruszenia kilku słowami kwestja, którą ambasadorowie w Konstantynopolu zajmowali się przed niedawnym czasem bardzo dokładnie, a którą usunięto chwilowo na drugi plan tylko ze względu na wypadki, które zaszły od tego czasu. Jest to kwestja tak zwanych reform tureckich, która wyłoniła się z powodu nieniepokojów i krwawych zatargów między muzułmanami a Chrześcijanami, które na rozmaitych punktach państwa osmańskiego wydarzyły się i wzbudziły żywe zainteresowanie mocarstw europejskich. W przekonaniu, że dłuższe trwanie takich stosunków stanowi st łe niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, oraz że uzdrowienie ich jest koniecznem zarówno ze względów humanitarnych, jak niemniej ze względu na egzystencję Turcji — otrzymali nasi zastępcy nad Złotym Rogiem polecenie poddania gruntownym badaniom kwestji przeprowadzenia potrzebnych zmian w wadliwym organizmie administracyjnym i streszczenia wyniku tych obrad w formie konkretnych projektów, któreby miały służyć jako podstawa do dalszych rokowań z Portą. Zadanie to zostało też rzeczywiście spełnionem, a jeżeli z powodów co tylko wymienionych nie można było przystąpić dotychczas do praktycznego wykonania naszych zamiarów, to sama tylko okoliczność, że gabinety zwróciły baczną uwagę na tę kwestję, przyczyniła się znacznie do uspokojenia wzburzonej powszechnie opinji publicznej, oraz do przyprowadzenia pod pewnym względem Turcji do oprzytomnienia. Należałoby więc życzyć we własnym interesie Turcji, aby J. C. M. sułtan, który podczas ostatnich układów pokojowych złożył niejeden dowód umiarkowania i względności politycznej, dał obecnie sam inicjatywę do radykalnej poprawy mechanizmu państwowego, co uwolniłoby nas od niemiłej zawsze konieczności mieszania się do wewnętrznych stosunków jego państwa. — Nikt, komu zależy na spokojnem ukształtowaniu się stosunków na Wschodzie, a tem samem na utrzymaniu pokoju, nie zaprzecza, że sanacja jest konieczną, i z tego właśnie powodu musi Europa starać się o uwolnienie od tych trosk, które sprawiają jej nieustanne nieporządki na Wschodzie. Nie może być przytem mowy o reformach w znaczeniu zachodnio-europejskiem, bo tych nie można by było przeprowadzić dla braku odpowiednich sił, ale tylko o stworzeniu znośnych ludzkich stosunków, któreby zapewniały bezpieczeństwo życia i mienia, a przeprowadzenie tego leży zupełnie w mocy sułtana. Stanowisko jego, jego powaga mogą na tem tylko zyskać, tak, że tylko niesumienni doradcy mogliby odwodzić go od postanowień w tym kierunku.

„Po tem pobieżnem przedstawieniu wypadków, które się odegrały w południowo-wschodniej części Europy i naszego zachowania się wobec nich, chciałbym omówić pokrótce stosunki nasze do poszczególnych mocarstw. Nie potrzebuję chyba wspominać, że nasz sojusz z Niemcami i Włochami stanowi dziś jak dawniej, podstawę naszej polityki i że stanowić ją będzie prawdopodobnie na długi jeszcze szereg lat. Przy równomiernym rozdziale wzajemnych praw i obowiązków wszystkich sojuszników, opiera się ten stosunek na tak zdrowej podstawie, okazał się on tak znakomitą ochroną pokoju w najtrudniejszych czasach i odpowiada tak świetnie celowi, który jego powstanie wywołał, że obudzić dziś musi zaufanie nawet w tych, którzy z początku okazywali mu największą nieufność. Jednem słowem, trójprzymierze zdobyło sobie prawo obywatelstwa w Europie, a naszem ustawicznem usiłowaniem jest wzmocnić to jego stanowisko. W dążeniu do tego spotykamy się z uczciwymi i lojalnymi zamiarami gabinetu berlińskiego i rzymskiego, których usiłowania, identyczne z naszemi, nigdy nie słabną.

„Co się tyczy Włoch, podczas moich odwiedzin, które miałem zaszczyt złożyć dworowi królewskiemu w Monza, z rozmów, które prowadziłem z tamtejszymi mężami stanu, miałem sposobność przekonania się ponownie o zupełnej ich zgodności z naszem zapatrywaniem się i traktowaniem kwestyj politycznych“.

Wiec dziennikarzy słowiańskich.

Z Pragi otrzymaliśmy następującą odezwę:

„Szanowni panowie i współtowarzysze! Niżej podpisany komitet dziennikarzy czeskich powziął myśl spróbowania, czyby nie udało się osiągnąć zbliżenia dziennikarzy słowiańskich w krajach austrjacko-węgierskich. Takie zbliżenie, oparte na poznaniu się i zetknięciu osobistem z pewnością byłoby z wielką korzyścią dla wspólnej nam sprawy. Wszyscy jesteśmy na usługach rozmaitych całości narodowych. Polacy, Chorwaci, Słoweńcy, Rusini, Serbowie i Czechosłowianie, wszyscy mamy rozmaite cele i troski, jakie nam wytknęły: przyroda, historja i polityka. Drogi nasze rozchodzą się w wielu razach, zdarzają się nawet chwile, gdy pozornie stoimy przeciwko sobie, ale byłoby zaślepieniem nie widzieć, że są zaiste wielkie interesy, głównie obronne, które dla nas wszystkich zawsze i we wszelkich okolicznościach są wspólne i które uprawiać i mądrze prowadzić o ile można, za wspólnem porozumieniem i zawiadomieniem poczytujemy wszyscy za swój obowiązek.

„Sądzimy, że byłoby pożądanem, abyśmy w tym celu zjechali się u nas w Pradze. Prosimy o jak najwcześniejsze oznajmienie, czy zgadzacie się panowie na nasz pomysł i czy możemy spodziewać się waszego udziału. Dla zjazdu zapewne najdogodniejszymi byłyby miesiące maj lub czerwiec 1898 r. Za komitet dziennikarstwa czeskiego z kolegialnem poważaniem *Fr. Haworka*, redaktor *Hlasa Naroda*“.

Myśl, którą obecnie komitet dziennikarzy czeskich usiłuje w życie wprowadzić, była poprzednio już przez nas poruszoną wówczas, gdy solidarne zbratanie się i wspólna obronna narodowa praca okazała się tak potrzebną. Było to przed wiecem cieszyńskim, zwołanym w sprawie gimnazjum polskiego na Śląsku, napotykającego na tak haniebne ze strony wrogów żywiołu słowiańskiego przeszkody.

Podnosiliśmy kilkakrotnie potrzebę takiego porozumienia i takiej wspólnej zgodnej działalności, potrzebę występującą coraz silniej. Niesłychana buta niemiecko-narodowych stronnictw, posuwająca się aż do oznak wyraźnej pogardy słowiańskiej rasy, liczne zaczepki i napaści padające ze wszystkich stron, bezradna i nieumiejąca zapanować nad położeniem postawa parlamentu, terroryzowanego przez obstrukcyjną opozycję — wywołują konieczność szukania dróg innych i innych środków, za pomocą których przestrzegać należy, by narodowe interesy poszczególnych słowiańskich ludów nie zostały narażone na szwank i jakiegokolwiek nie poniosły uszczerbku.

Rzecz prosta, że dziennikarstwo informujące opinję publiczną i mogące w danym wypadku nią kierować, ma w tej sprawie bardzo doniosłą i bardzo skuteczną misję do spełnienia. Do niego przedewszystkiem bądź to w braku innych czynników, bądź też gdzie one działać mogą współrzędnie z niem, należy czujna ochrona pozytywnych praw narodowych, silne i energiczne poparcie uzasadnionych dążeń i wymagań, poskramianie napaści, a wreszcie reagowanie na fałsze i potwarze przeciwnego szczepowego obozu. Ta ochronna i odporna zarazem walka, toczona ze stanowiska dążeń do zupełnego państwowego i politycznego równouprawnienia może być i będzie naturalnie daleko skuteczniejszą, jeśli się oprze na solidarnej akcji wszystkich słowiańskich dziennikarzy, zespolonych z sobą, jak to słusznie przytoczona odezwa komitetu dziennikarstwa czeskiego zaznacza, tylu wielkiemi żywo wszystkie słowiańskie ludy obchodzącemi sprawami.

Z tej zasady wychodząc, przytaczamy odezwę czeskich dziennikarzy, zaznaczając zupełną solidarność z poruszoną w niej myślą, życząc jej jak najlepszego powodzenia i jak najskuteczniejszych rezultatów. Równocześnie zgłosiliśmy bezzwłocznie udział redakcji naszego dziennika w zjeździe pragskim.

Dreyfus, czy Esterhazy?

Paryż d. 20 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Mimo oficjalnych zaprzeczeń, nie ulega wątpliwości, że prezydent ministrów, p. Méline, przyjmując jednego z członków parlamentu, który chciał perswadować, że Dreyfus jest niewinny, odrzekł: „Ach! zamilcz pan! Jesteśmy pewni, rozumiesz pan, absolutnie pewni, że jest winien!“ Minister wojny, jenerał Billot, oświadczył jednemu z senatorów: „Dokumenty Scheurera-Kestnera nie zawierają nic, nic, nic! Opierają się jedynie na podobieństwie pisma, które niczego nie dowodzi. Mamy zresztą w radzie wojennej cały pakiet dokumentów wykazujących winę Dreyfusa jak na dłoni...“

Wistocie do tego czasu nikt nie wie, kto i jakim sposobem wynalazł ów słynny *bordereau,* stanowiący krzyczący dowód winy Dreyfusa. Obrońcy żyda zapewniają że podsunął go rządowi Esterhazy; dzienniki uczciwe twierdzą stanowczo, że list Dreyfusa został mu zwrócony razem z przesłanymi rządowi niemieckiemu do przejrzenia dokumentami, że Dreyfus tego nie spostrzegł i podsuwając napowrót dokumenty, zostawił go w aktach. Nadmieniają przytem te dzienniki, że Dreyfus wistocie szpiegostwa swoje załatwiał nie przez niemieckiego wojskowego *attaché*. Oświadczenie więc Schwarzkoppena, który wogóle i tak szanować musi tajemnice urzędowe lepiej niż je szanują tacy

Forzinettiowie, świadectwo, że nie miał żadnych stosunków z Dreyfusem, nie ma żadnej wartości.

Klika żydowska robi już pewną rejteradę. Oto gdy z początku twierdziła, że Esterhazy jest zdrajcą, zmienia obecnie taktykę i powiada, że Esterhazy jest tylko oszustem. Żydowskie dzienniki drukują mianowicie: opinję rzekomej wysokiej osobistości wojskowej w Niemczech, która miała oświadczyć, że żaden *attaché* wojskowy niemiecki nie miał w ręku owych dokumentów, które wylicza *bordereau*. Niema zatem wcale szpiega i zdrajcy. Jest tylko oszust. Ofiarą tego oszusta jest rząd francuski. Oszust ten przyrzekł, że za pieniądze zdemaskuje kapitana Dreyfusa. W tym celu sfałszował fikcyjny dokument, ażeby w celu zarobku wytworzyć i rzekomą zdradę i rzekomego zdrajcę.

Życie Esterhazego przetrzęsane jest od góry do dołu. Najnikczemniejsze potwarze, dotyczące jego rodzinnych i prywatnych stosunków wywlekane są na szpalty gazet, które wobec stanowczego milczenia Esterhazego, nakazanego mu ze strony przełożonych, czynią formalny konkurs oszczerstw. Wiadomo, że hr. Esterhazy jest naturalizowanym Francuzem i że młodość spędził w Niemczech. Otóż korzystając z tego, twierdzą żydzi, że on się nie nazywa wcale Esterhazym i że usiłuje zataić swoje pochodzenie. Wszelkie wybryki bujnej semickiej wyobraźni znajdują skwapliwe pomieszczenie w żądnej skandalu prasie.

Pułkownik Picquart nie przybywa tymczasem wcale, on zaś mógłby niejedno wyjaśnić. Clémenceau wprost oświadcza, że położenie Picquarta jest takiem samem jak położenie Esterhazego którego zadenuncjował Mathieu Dreyfus, to na odwrót Esterhazy publicznie oskarżył pułkownika Picquart o to, że wziął pieniądze za uniewinnienie zdrajcy i skazanie niewinnego. Jeżeli zatem wytoczyło się śledztwo jednemu, trzeba i drugiemu śledztwo wytoczyć. Dopóki Picquart nie stanie przed sądem wojskowym w istocie trudno się zorjentować w tym chaosie. Ciągle utrzymuje się przekonanie, że wykrycie zdrady Dreyfusa pozostaje w związku z największemi tajemnicami stanu, i że dowody jego winy są jeszcze inne, prócz tych, które są publicznie znane.

Figaro przypomina, że kiedy we wrześniu zeszłego roku była mowa o ucieczce Dreyfusa z wyspy Djabelskiej, ówczesny minister kolonji Chautemps, napisał list do redakcji tego dziennika, którego jeden ustęp brzmi charakterystycznie: „Chciałbym — pisał Chautemps — aby naczelny strażnik, na którego spaść mia a ciężka odpowiedzialność strzeżenia Dreyfusa, wybrany zastał z największą starannością. Brygadier Lebars jest człowiekiem zupełnie pewnym i wie, że Dreyfus jest winny; postarałem się o to, aby przed wejściem na statek mający go zawieść do Gujany, wniósł z sobą to przekonanie. W cztery oczy z nim, sam na sam z naszemi sumieniami, rozmówiłem się i dałem mu instrukcje. Były poważne — i zostały bardzo stanowczo przyjęte. Dopóki Labors będzie przy nim, Dreyfus żywy nie ujdzie z wyspy Djabelskiej.

Jeden z dzienników puścił w świat pogłoskę, że Est rhazy był już dwukrotnie aresztowany. Za każdym razem jednak gofpo pięciu minutach uwalniano. Pierwszym razem było to na dworcu Rouen-Martinville po rozmowie jego z byłym radcą ambasady niemieckiej von Schönem: drugim razem po rozmowie z niemieckim attaché panem von Schwarzkoppem. Okaże się zapewne, że to także jest zmyślona plotka.

K. W.

Z KRAJU.

Limanowa 21 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dobre chęci naszego burmistrza. — Uporządkowanie miasta. — Rocznica Mickiewiczowska. — Nasi najserdeczniejsi. — Prośba.

Miasto nasze liczące przeszło $1^1/_2$ tysiąca (?) mieszkańców, położone w zdrowej, górskiej okolicy karpackiej, mogłoby się stać jedną z najzdrowszych miejscowości galicyjskich, gdyby się znalazł człowiek, któryby zechciał poświęcić nieco pracy uporządkowaniu miasta, a przedewszystkiem, gdyby chciał wziąć nieco w karby niechlujnych naszych najserdeczniejszych żydków, których przeszło 700 tutaj mieszka, żyje, chornje i umiera.

Oni też są główną przyczyną niechlujstwa, błota i nieczystości na każdym kroku. Oni z dużego, pięknego rynku zrobili miejsce gnojówki i sadzawkę wszelkich nieczystości, która, gdyby nie wiatry górskie, już dawno byłaby się stała źródłem cholery i innych różnych epidemij. Słychać jednak, że burmistrz już dalej ścierpieć tego sam nie może i postanowił przedsięwziąć pewne kroki, aby uporządkować miasto i nadać mu powoli wygląd miasteczka europejskiego. W tym celu, jak słychać, ma burmistrz nasz zaprosić na posiedzenie wybitniejszych obywateli limanowskich i z nimi naradzić się nad sposobami oczyszczenia miasta z brudów, gnoju i błota, ma być także zaprojektowane założenie Towarzystwa upiększenia naszego miasteczka, a Towarzystwo to w pierwszym rzędzie, przy pomocy burmistrza, przystąpiłoby do wybrukowania rynku, zasypania na nim dołów, zrównania terytorjum całego, zasadzenia drzew, jednem słowem do zmiany obecnego składu gnoju i ścieku gnojówki na piękny skwer, pełen drzew i krzewów. Gdy się to stanie, należałoby tam poustawiać ławki dać porządnych kilkanaście latarń itd. Obok kwestji rynku ma być na temże posiedzeniu porus ona także kwestja uporządkowania ulic głównych, założenia niezbędnych chodników i ustawienia latarń w niezbędnych miejscach.

Wreszcie mają się obywatele zastanowić, w jaki odpowiedni i godny sposób ma Limanowa uczcić wielką rocznicę, jaka się zbliża, a mianowicie setną rocznicę urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza. Już wczesne poruszenie tej sprawy narodowej przez Limanowę, zasługuje na uznanie, za nią bowiem, za jej przykładem pójdą pewnie inne nasze miasta i miasteczka.

Pomysły i dobre chęci naszego burmistrza naturalnie nie spodobają się naszym „obiwatelom od mojżeszowego wyznania“. „Na co porządkować miasto, rynek, a czy to na Kazimierzu w Krakowie jest czyściej? Tam 26.000 „żidków“ nie robi porządek, a nas tutaj 700 i mamy się zgodzić na to, aby nie było błota, gnoju i śmieci. My żydzi, to my są już tak do tego śmieci i brudu „przizwiczajeni“, że my jak bez „chaty“ w szabes bez tego żyć byśmy nie mogli“. Zobaczymy więc, kto potężniejszy — burmistrz nasz, czy żydki?

W końcu powtórną prośbę przesyłamy do pana dyrektora Kolosvarego, a mianowicie, aby łaskawie nakazał drogę do dworca kolejowego, grubym szutrem wysypaną — wywalcować. Dzisiaj bowiem konie i ludzie nogi wykręcają i nie można się doprosić, aby drogę tę (swoją drogą bardzo obszerną i ładną) posypać piaskiem i wywalcować. Koszt nie wielki — zresztą to się nam należy, a nie będzie narzekania i ustaną przekleństwa, które co dzień a szczególnie w nocy słyszeć się dają.

Z. Z.

Laszki murowane 22 listopada.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Profanacja Domu Bożego.

Jeszcze 1794 roku zapisał Stanisław hr. Mniszek zamkową kaplicę parafji gr. kat., przeznaczając ją na cerkiew dla unitów; darowiznę tę zatwierdził w dwa lata później rząd, wobec czego w zamkowej kaplicy, przerobionej na cerkiew, gr. kat., odprawiano aż do 1875 roku nabożeństwa w tym obrządku. Roku 1875 zamknięto cerkiew, obawiano się bowiem zawalenia; parafja więc czemprędzej postarała się o odrestaurowanie Domu Bożego, wkrótce też, bo w r. 1877, cerkiew była odnowiona. Przemyski ks. biskup Stupnicki pozwolił na poświęcenie cerkwi pod warunkiem postarania się o „ikonostas“ w jak najkrótszym czasie; sprzętu tego, niezbędnego w gr. kat. cerkwi, nie byli w stanie biedni tutejsi mieszkańcy zakupić, dopiero kiedy 1894 r. jedna z parafjanek ofiarowała na ten cel 100 złr., a później dwaj gospodarze również 100 złr., postanowiłem zakupić ikonostas. Zamiar ten ogłosiłem swoim parafjanom w lutym b. r., kiedy jednak przystąpiłem do dzieła, zjawia się w cerkwi (?!!) żandarm i zakazuje mi w imieniu starostwa cokolwiek w cerkwi zapro-

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy). (56)

Wkrótce jednak pan de Ribeyran zapanował nad sobą i zwrócił się do Jana z ujmującym uśmiechem:

— Czyż zawsze ginie się w pojedynku? Stań tylko odważnie do walki, do czego zresztą nie potrzebuję cię zachęcać, a skoro wyjdziesz z niej zwycięsko dalsze twe życie i dzielne twoje czyny okażą najlepiej, że jesteś Francuzem. Ja zaś przysięgam ci, że w razie gdyby cię spotkało nieszczęście, podejmę obronę twego honoru z tą samą gorliwością, jakby o mnie samego chodziło. Wierz mi, że nikt nie ośmieli się mówić o tobie z lekceważeniem.

Jan rzekł wzruszony:

— Dziękuję ci i żegnam cię... mój ojcze.

Margrabia nie odpowiedział ani słowa, patrząc tylko za Janem, który tłumiąc napływające mu do oczu łzy, szybko się oddalił.

Pan de Ribeyran podszedł jeszcze do okna i patrzył na dziedziniec. Widział jak Jan przystąpił do swego wierzchowca. Śledził go jeszcze oczyma tak długo, jak długo widzieć go można było na drodze, prowadzącej do Etampes. Później popadł w głęboką zadumę.

— Cóż mam teraz robić? Biedna Karolina... Jakież nieszczęście prześladuje twoje potomstwo, jak niegdyś prześladowało ciebie samą. A przecież ja muszę ratować mą córkę!

Długo jeszcze margrabia rozmyślał nad całą sprawą, aż oznajmiono, iż goście zaproszeni na polowanie już przybyli.

X.

Pojedynek Franciszka de Mauclain i Jana Valdreta odbył się nazajutrz. Spotkanie nastąpiło w ujeżdżalni wojskowej. Była to walka piękna, tocząca się według wszelkich prawideł, w której przeciwnicy okazali wytrawną znajomość władania bronią, zadziwiającą wprawę i zimną krew, oraz pewną kurtoazję, występującą na jaw z poza wzajemnej nienawiści. Obydwaj byli się znakomicie, każdy zaś gorliwie szukał słabych stron lub niezręcznego pchnięcia w drugim, któreby na swoją korzyść mógł wyzyskać. Obydwaj starali się o to, by lekką raną nie zakończyć pojedynku, lecz chcieli doprowadzić do następstw poważnych i rozstrzygających. Pan de Mauclain widział w swym przeciwniku nienawistnego rywala, który go naraził tylekroć na wstyd i upokorzenie, obraził jego próżność, okrył go nawet poniekąd śmiesznością. Od dawnego już czasu odczuwał on dla dzielnego oficera, któremu bądź co bądź wprost nic zarzucić nie mógł, gorącą nienawiść i teraz skwapliwie pragnął skorzystać ze sposobności, aby się pozbyć Valdreta i nasycić swoje nienawistne uczucia. Jan, który o obrazie, rzuconej mu w oczy wobec jego kolegów z niesłychaną wyniosłością i pogardą zapomnieć nie mógł, szukał zemsty i zadośćuczynienia za wyrządzoną mu krzywdę.

Walka trwała długo, prowadzona z całą zaciętością. Zdawało się, że przeciwnicy są niezmordowani. Kilkakrotnie walczący stawali się prawie nieruchomymi i ocierając szpadę o szpadę, nieuchwytnym ruchem starali się jeden drugiemu zadać śmiertelne pchnięcie. Sekundanci pomimo całej grozy sytuacji, nie zdołali ukryć zaciekawienia z jakiem śledzili przebieg walki, prowadzony w tak mistrzowski sposób.

Jan znużony wreszcie bezowocnymi wysiłkami, podnieceny uporem i zimną krwią Mauclaina zapalił się z niesłychaną siłą rozpoczął atak. Mauclain stał nieporuszony, parując ciosy, w myśli, iż znużywszy przeciwnika, uzyska nad nim przewagę i zwycięstwo na swą stronę przechyli.

Nagle jednak Mauclain cofnął się i począł chwiać się na nogach. Szpada Jana przeszyła mu ramię. Lekarze po zbadaniu rany oświadczyli, iż rana nie jest śmiertelną, ani bardzo niebezpieczną, chyba żeby nastąpiły nieprzewidziane komplikacje, I w rzeczy samej w trzy dni później stwierdzili, że hrabiemu de Mauclain nie grozi poważne niebezpieczeństwo. Tak więc ta straszna walka skończyła się rezultatem błahego bulwarowego pojedynku.

W pułku wszyscy oficerowie sympatycznie dla Jana usposobieni i złączeni z nim silnymi węzłami koleżeństwa, żałowali, że Mauclain „blagier“ — jak go ogólnie nazywano — tak tanim kosztem wyszedł z grożącego mu niebezpieczeństwa. Kilku, którzy w cichości zazdrościli Janowi wzorowego spełniania swych obowiązków i życzyli mu pokryjomu upokorzenia i niepowodzeń nie ośmielili się podnosić głosu wobec stanowczego oświadczenia, jakie złożył pułkownik de Ribeyran.

Bo pułkownik stosownie do swej obietnicy, przemówił.

Zebrał wszystkich młodszych oficerów, posiadających rangę porucznika, prócz tego kapitana pułku, w którym Jan służył i kapitana obecnego przy całem zajściu. W uroczystem przemówieniu oświadczył im, że jako pułkownik udzielił swego pozwolenia na pojedynek. Równocześnie jednak zaznacza, iż niechętnie widzi pojedynki między swymi podwładnymi lub też między oficerami a cywilnymi i że nadal w udzielaniu pozwolenia na nie, będzie bardzo oględny.

W ostatnim wypadku chodziło o sprawę bardzo ważną, pierwszorzędnego znaczenia. Obraza skierowana pod adresem porucznika Valdreta mogła wywołać pewne wątpliwości. Wątpliwości te zaś, według jego przekonania, nie zostały jeszcze rozproszone w zupełności przez sam pojedynek i zniknąć mogą tylko wobec jego własnego słowa i uroczystego zapewnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wadzać. Żandarma tego wysłał z rozkazem p. starosta ze Starego miasta, a nawet powiadomił konserwatorjum, że cerkiew pozbawiłem wszelkich starożytności. W kilka więc dni przybył do cerkwi w zastępstwie konserwatora Wierzbickiego, dr Czołowski, który wydał zdanie dla mnie przychylne; prosiłem go więc, by wynik odwiedzin zostawił mi w pisemnej formie. Dr Czołowski jednak nie chciał tego uczynić, zapewniając, że pismo nadejdzie wprost ze Lwowa. W tej sprawie byłem dwa razy we Lwowie u dra Czołowskiego, wniosłem nawet prośbę do konserwatorjum a na polecenie dra Czołowskiego, posłałem mu nakaz b skupi co do stawiania ikonostasu i plan tegoż; mimo to, odpowiedzi dotychczas nie otrzymałem żadnej.

Tymczasem pp. Majerski i Jabłonowski z Przemyśla nadesłali mi ślicznie wykonany ikonostas, który może być wielką ozdobą każdej cerkwi. Pięknego tego dzieła nie mogłem zostawić na dworze, nająłem więc robotników w celu ustawienia go; gdy tylko jednak roboty się rozpoczęły, przychodzą do mnie 18 b. m. trzej żandarmi i wójt z radnym, przynosząc mi zakaz stawiania ikonostasu. Nie było rady; pod grozą aresztowania poszedłem do cerkwi i wstrzymałem roboty; za chwilę jednak zjawiają się w cerkwi (?!!) żandarmi, żądając natychmiastowego opuszczenia cerkwi. W celu uniknięcia awantur wyszedłem z pracownikami z cerkwi wypędzony przez żandarmów i wójta! (?!!) Gwałt taki i profanacja Domu Bożego nie potrzebują żadnych komentarzy, sam fakt bowiem daje piękne świadectwo tym, którzy powinni dbać o religję. A wygnany z swej cerkwi proboszcz czy będzie miał teraz jaki wpływ na parafjanach? *Ks. H. Tuna* gr. kat. proboszcz.

Z ziem polskich.

Z chwili przesilenia.

Z Warszawy pisze p. Wa. La. do jednego z dzienników lwowskich, że podczas śledzwa studentów takie były pytania i takie były odpowiedzi:

— Czy w razie powtórzenia podobnego wypadku postąpiłby pan tak samo, jak obecnie?

— Zapytanie godne żandarma, a nie profesora, cytadeli, a nie uniwersytetu, — odpowiedział jeden ze śmielszych młodzieńców.

Inny student na zapytanie, co ma przeciw Murawiewowi, zauważył:

— Kiedy profesor B rg na tej oto katedrze czytał nam literaturę rosyjską, powiedział głośno: „Wieszatiel Murawiew przynosi hańbę społeczeństwu rosyjskiemu“. Mam więc najzupełniej legalne prawo być zdania mego profesora.

— To pan nie wiesz, że pomnik Murawiewa został zainicjowany przez w Bogu spoczywającego Aleksandra III?, że zatem zdanie cara powinno bardziej pana obowiązywać od zdania profesora?

— Na taką l ikę czysto policyjną umysły kształcone na historji Rzymu i na prawodawstwach z rzymskiego powstałych, zdobyć się nie mogę. Zechciej pan sam odpowiedzieć na to swe naukowe zapytanie.

Sąd uniwersytecki, chcąc okazać swą bezstronność, zaproponował w swym wyroku, aby sześciu profesorów prowokatorów zostało usuniętych. Jak słychać, Ziłowowi ma być zaproponowaną katedra w Kazaniu.

Sprawę przesilenia tak objaśnia teraz sam korespondent: „Już od chwili przyjazdu cara spostrzegł książę Imeretyński, że jest w Warszawie odosobniony. Oprócz naczlenika sztabu Puzyrewskiego i naczelnika pałaców cesarskich Iwanowa, wszyscy przybrali względem niego stanowisko chłodnej opozycji, a co dziwniejsza i co trąci trochę nieprawdopodobieństwem, oponentem jest sprowadzony przez niego ks. Oboleński. Próżniak, kobieciarz i człowiek ciasnego umysłu, arystokrata ten w zakresie powierzonych sobie atrybucyj, jakoby umyślnie wydaje decyzje niezgodne z kierunkiem Imeretyńskiego. Pomiędzy innemi ma on sobie oddany teatr, którego on właściwie, a nikt inny jest faktycznym kierownikiem. Kiedy zwrócono mu uwagę, że opera „Fra Diavolo“, polegająca, jak wiadomo, na komiźmie tekstu, traci wiele na tem, że soliści śpiewają po włosku, oświadczył z gniewem: „Jeżeli to się Warszawie nie podoba, to każę natychmiast chórom śpiewać równie po włosku“. Ten pan wstrzymał wystawienie „Hrabiny“ Moniuszkowskiej, za to serdecznie popiera operetkę, a u jednej z diw, znanej z zeszłorocznej dłuższej gościny we Lwowie, mile spędza wieczory. Otóż w takiem otoczeniu Imeretyńskiemu duszno. Miarę jego niezadowolenia przepełniła wiadomość pism zagranicznych, odsłaniająca istnienie w Warszawie politycznego salonu rosyjskiego, w którym kują się projekty w duchu polityki Hurkowskiej i utrzymują stosunki bezpośrednie z Pobiedonoscewem i Wannowskim, ministrem wojny. Salon ten pomiędzy innemi sprowadził do Warszawy w 6 godzin po wypadku Apuchtina, mieszkającego w gubernji grodzieńskiej. Ten dymisjonowany kurator rozpoczął agitację między profesorami w sposób czysto rewolucyjny. Gdy jenerał Onoprienko, pomocnik generał-gubernatora do spraw policyjnych, odpowiadający dawnemu stanowisku naczelnika żandarmerji (Broka) zaraportował księciu przyjazd Apuchtina, książę Imeretyński rzekł te słowa:

— Mógłbym tę kanalję okuć w kajdany i wysłać żandarmami z Warszawy, ale dalibóg, brak mi już sił. Za stary jestem i za spokojny na to, abym w najdrobniejszej sprawie walczył *z kramołą* (rewolucją), bo widzę kramołę na całej linji od (ministra spraw wewn.) Goremykina i Pobiedonoscewa aż do komisarza policji.

Jako na jedyny przeciwważnik tym reakcyjnym zachciankom „salonu“, zdobył się książę na powołanie reprezentantów społeczeństwa na naradę w sprawie uniwersyteckiej. Widzimy z powyższej relacji, ile znaczyły opinje ugodowców: Górskiego, Kłobukowskiego, dra Baranowskiego, jakoteż redaktorów Nowodworskiego i Libickiego wobec reakcyjnego usposobienia profesorów!

Nic zatem dziwnego, że staremu księciu ciężko było w Warszawie i że jego frazes, wyrzeczony do jednego z magnatów polskich: „oprócz cara i mnie nie macie więcej przyjaciół w państwie“ nabiera prawdy i siły.

Partja rewolucyjna w Rosji, drzemiąca poniekąd od czasu wstąpienia na tron Mikołaja II., korzysta obecnie z opozycyjnego stanowiska narodowców (Pobiedonoscewa *et consortes)* i jak w każdej akcji politycznej połączyła się z nią pomimo przeparcia tej różnicy poglądów.

Ma więc car przed sobą dwie trwożliwe obawy: albo ewentualność rewolucji pałacowej, która może jeszcze nie dojrzała, bo książę Włodzimierz, trzęsący dworem, przy całej reakcyjności swoich poglądów, jest przecież człowiekiem rozważnym — albo rewolucja narodowa, która w tym układzie stosunków jest tem niebezpieczniejszą, że grozi zaczepieniem o armję. Młodzieniec więc na tronie w obawie po prostu o życie skłania się do rady idącej z Londynu i Kopenhagi: nie drażnić opozycji i zaniechać zamierzonych reform liberalnych.

Ciekawe choć przykre są informacje tego korespondenta o dość gorszącej sprawie. Pomiędzy *Wiekiem* a *Słowem* poczęła się kanonada polemiczna. W *Wieku* prowadził ją jeden z młodych publicystów, którego *Słowo* w sposób niegodny poczęło subtelnie i leciutko denuncjować. Odpowiedzi jego cenzura nie puściła. Sprawa przeszła na drogę korespondencji prywatnej. Aliści *Słowo* w odpowiedzi na list również listownie zarzuciła redaktorowi *Wieku*, że to z jego inicjatywy cenzura wyrzuciła odpowiedź współpracownika. Listy te rozsyłano kolegom, a redaktor *Wieku* w ten sam sposób zarzucił *Słowu* ohydne kłamstwo. Nie idzie nam już w tej chwili o spór osobisty; trudno dociec, kto ma słuszność, ale naiciekawszą w całej sprawie jest okoliczność, że *Słowo* oświadczyło pośrednikowi, żądającemu imieniem *Wieku* satysfakcji, że w razie zaprzeczeń ze strony redaktora *Wieku* p. Zalewskiego, sprawa oddaną zostanie na drogę sądową z powołaniem na świadków prezesa komitetu cenzury, Jankulia i cenzora Sidorowa!... Wiadomo, że ten ostatn , jest ni mniej, ni więcej, jeno panem Niekto z *Now. Wremieni.*

Czytamy w *Warsz. Dniewniku:* „W wykonaniu 2-go punku Najwyższego rozkazu z dnia 25 czerwca r. b. minister oświaty, po porozumieniu z generał-gubernatorem warszawskim w d. 2 i 18 września r. b. za Nr. 232 i 246, ustanowił dla szkół warszawskiego okręgu naukowego następujący porządek przy odmawianiu modlitwy przed rozpoczęciem i po ukończeniu lekcyj.

„Wszyscy uczniowie wyznania prawosławnego z jednej strony i wszyscy inowiercy-Chrześcijanie (według wyznań) z drugiej, przed rozpoczęciem lekcyj i pozostała do końca lekcyj liczba uczniów powinni zgromadzać się w osobnych salach i odmawiać modlitwę, stosownie do przepisów każdego wyznania, — uczniowie wyznania prawosławnego w języku rosyjskim, uczniowie wyznania katolickiego w języku polskim, Litwini tegoż wyznania — w litewskim, i protestanci — w niemieckim lub rosyjskim języku.

W szkołach elementarnych, gdzie, dla braku odpowiedniego lokalu, niemożliwym jest podział uczniów według wyznań przy odmawianiu modlitw „te ostatnie odmawiane być winne po kolei przez prawosławnych, a później przez katolików i protestantów“.

W szkołach urzędowych w Warszawie rozdano uczniom tekst modlitw, które mają odmawiać w języku polskim przed lekcjami i po nich.

Prawit. Wiestnik donosi, że prywatny docent moskiewskiego uniwersytetu, Gusakow, mianowany został nadzwyczajnym profesorem prawa cywilnego na uniwersytecie warszawskim.

ZE ŚWIATA.

Johannesburg (Afryka, Transwaal) 27 paźdz.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Ogólna charakterystyka kraju. — Żydzi. — Wielu jest Polaków i co robią. — Restauracja litewska. — Brak księży Polaków. — Spekulacje gruntowe. — Tęsknota za krajem.

Z dalekich stron odzywam się do was i przesyłam korespondencję, ze stron, do których zdawałoby się, nie zaplącze się żadna dusza polska, a jednak zabłąkała się i to nie jedna. Dziwny to kraj tu Transwaal, smutny dla europejczyka, ale dla Polaka tem smutniejszy, bo lasów niema, wody mało, rzeki wyschnięte, bezrybne, a klimat tak nieznośny, że od maja do tego czasu, gdy to piszę, ani razu deszcz nie padał, a słońce tak wypala grunt, że bydło zdycha z głodu. To się u nas nazywa zimą, choć mrozów nigdy niema wcale. Trzeba jednak przyznać, że klimat jest zdrowy i choroby nie panują żadne.

Bogactwo Transwaalu polega głównie na kopalniach złota, i tak około Johannesburga jest 173 kopalń, lecz teraz z powodu zamieszek politycznych tylko 70 kopalń zaledwie jest w ruchu.

Ludność tutejszą stanowią Holendrzy, tak zwani Burowie, którzy tu przywędrowali z dawnych czasów; różnią się oni od europejskich Holendrów tem, że są wzrostu dużego, prawie wszyscy ciemno blond. Są to ludzie uczciwi i pracowici. Mieszkają między górami w dolinach o milę lub dwie jed n od drugiego; mają oni wielkie obszary ziemi, lecz z tego mało obsiewają, ziemia jest urodzajna, lecz z powodu sześciomiesięcznej posuchy wydaje liche plony. Zresztą często grad wybija, a szarańcza regularnie co rok robi tutaj dużo szkody. Plaga ta trwa po 10 lub 12 dni, rano leci górą w jedną stronę aż ciemno, całemi chmurami a przed wieczorem wraca nazad, ale tak nisko, iż trudno przejść przez ulice, bo tak owady te uderzają po twarzy i obsiadają człowieka jak śnieg. Nawet pociągi czasami nie mogą iść, gdy szarańcza obsiądzie szyny.

Ten Johannesburg, skąd piszę, to jest niby stolica Transwaalu, mieszka w niej prezydent kraju, który się nazywa Paweł Krygier, ale nie mieszka w żadnym pałacu, tylko w zwykłym domu, różniącym się od innych werandą, przed którym zwykle pan prezydent siada godzinami i fajkę pali.

Żydów w samym Johannesburgu jest około 12 tysięcy, a najwięcej ich pochodzi z kowieńskiej gubernji. Litwinów jest tu około 300 osób, przeważnie rzemieślników i chłopów. Zajmują się oni, jeżeli nie rzemiosłem to handlem, przeważnie utrzymują garkuchnie dla Kafrów. Dawniej mogli sprzedawać i wódkę przyczem mieli dobry zysk, teraz jednak niewolno sprzedawać wódki Kafrom.

Nas Polaków jest tu niewielu, między innymi aptekarz Klonowski, który ma w Krugerndorfie aptekę, a zarazem jest pułkownikiem w wojsku. Walczył on w bitwie z Jamesonem.

W Pretorji znajduje się dwóch urzędników Polaków: Juljan Rosin z pod Wielunia ma w Johannesburgu golarnię, zamyśla udać się do Buluwaja (Rhodesji).

Na stacji w Elandsfontein pracuje trzech Polaków: Józefat Jendrasiewicz, kowal, Osuch, stolarz z Warszawy, Djonizy Szukalski, kowal.

Jest tu jeszcze Polak, pan Gołcz z Poznania, ma w Johannesburgu wielki hotel i w krótkim czasie dorobił się majątku. Obecnie w Transwaalu roboty niema, wielu Litwinów wyjechało, a wielu bieduje i nie ma za co powrócić. Kilku się wzięło do rolnictwa, ale ciężko im, bo nie mają za co kupić zasiewu. Jendrasiewicz także wziął farmę na pięć lat, po 50 funtów szterlingów z góry. Miał 200 funtów w kasie, to mu bodaj starczy na wóz, pługi i muły, bo sam wóz tu kosztuje 60 funtów, taki, który w Polsce dostać można za 60 rubli. Jeżeli szczęśliwie sprzątną, to mogą zarobić. Snopek owsa taki jak to u nas rolnik uwiąże, kosztuje tu 18 szylingów, worek duży kartofli 3 funty szterl.

Polacy, którzy pracują w warsztatach kolejowych, mają się daleko lepiej, a nawet dorabiają się grosza. W tych warsztatach jest nas Polaków z Litwinami dwanaście osób. Stołujemy się w restauracji, którą założył Litwin Bruzgalis, a gotuje nam same litewskie i polskie potrawy, jak kapuśniak, kołduny, barszcz, zrazy, a na te nasze potrawy i Anglicy przychodzą, bo im bardzo smakują. Płacimy miesięcznie za jedzenie po 5 funtów szterlingów od osoby.

Mamy w Johannesburgu także Ślązaka księdza, ale biedny księżyna u nas Polaków nie ma szczęścia i choć po kilka lat już nie byliśmy u spowiedzi, jednak do niego nie pójdziemy, a to dlatego, że ksiądz, choć pochodzi ze Śląska, po polsku nie umie mówić. Powiedzieliśmy księdzu: nie damy ani peny na utrzymanie, jeżeli nie nauczy się po polsku.

Wielkie pieniądze pozarabiali tu żydzi na spekulacjach gruntowych, ale i nasi biorą się do nich i dobrze na tem wychodzą. Ponieważ jednak obecnie w Transwaalu ustał wszelki ruch, więc i handel gruntami nie idzie, a nasi Polacy, którzy chcą n. p. jechać do kraju, to takie grunty zastawiają, ale to już nie dobrze.

Wogóle, my tu Polacy trzymamy się nie źle i materjalnie wogóle dobrze stoimy, tylko do kraju ojczystego strasznie nam tęskno i jak który grosza się dorobi, to w lot wraca do Polski.

Część urzędowa.

Licytacje. Wydział Rady powiat. krakowskiej rozpisuje znaczną dostawę żwiru wiślanego na drogę krajową. Kraków Baran z terminem oferty do dnia 30 list. b. r. Bliższej informacji udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków, dnia 25 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Katarzyny, panny męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W miesiąc listopadzie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 12, zachód przypada o godzinie 3 minut 44 długość dnia godzin 8 minut 32.

Stan powietrza. Dnia 25-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 739,8, termometr 3,6 C., wilgotność 93%, wiatr zachodni. 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Nareszcie! Doszliśmy nakoniec do tego na co zanosiło się już oddawna! Przedstawiciele ludu rzucili się na siebie z nożami, fotelami próbowali druzgotać sobie czaszki i chwycili się za gardła. To się nazywało posiedzenie austrjackiego parlamentu z dnia 24 listopada 1897 roku. Drwiny naszego niedzielnego astrologa stają się powoli prawdą. A te haniebne i nikczemne sceny wywoływane są przez kwiat inteligencji niemieckiej, przez reprezentantów najbardziej cywilizowanych sfer narodu o „wyższej kulturze". Doprawdy! od kiedy profesor niemieckiego uniwersytetu rzucił się z nożem na polskiego chłopa, pragnąc dowieść mu momsenoskim argumentem, że wyższo-kulturny poseł ma prawo, kiedy mu się podoba, wyrywać z rąk słowiańskiemu prezydentowi symbol jego władzy i powagi w parlamencie, od tej chwili możemy śmiało tryumfować, ta hańba nieprędko zmyje się z niemieckiej kultury.

I długoż jeszcze czekać będzie ten najcierpliwszy z rządów? Długoż zwlekać zamyśla z wypełnieniem prostego obowiązku uratowania ludu przed takim parlamentem? Każdy dzień, każda godzina zwłoki jest ciężką krzywdą wyrządzoną temu ludowi, z którego kieszeni opłacać trzeba haracz Pferschom i Wolfom, na to aby oni mogli wyć, rozbijać i mordować. Czy chwila dzisiejsza jest właściwą na filisterskie trzymanie się przestarzałej litery ustaw, dozwalającej wyrządzać szkody interesom państwa i ludności? Hr. Badeni uczynił już wszystko, co wolno mężowi stanu uczynić dla zaspokojenia skrupułów swego sumienia... Dziś oczekujemy od niego bohaterskiego i zbawczego czynu, oczekujemy obrony przed ciemną, ponurą, dziką przyszłością, w którą wiodą państwo rozbestwieni i znikczemnieli czciciele Wodana. Δ

*** Jubileusz Władysława Żeleńskiego.** Komitet zajmujący się obchodem 40-letniej działalności kompozytorskiej Władysława Żeleńskiego, mającym się odbyć w Krakowie d. 6 grudnia b. r. rozesłał w zeszłym miesiącu zaproszenia do wszystkich Towarzystw muzycznych polskich i słowiańskich na tę uroczystość. Ponieważ możliwem jest, że zaproszenia z powodów niezależnych od komitetu nie wszędzie do rąk adresatów doszły, uprasza komitet na tej drodze Towarzystwa muzyczne lub delegatów tychże, jako i osoby, mające zamiar uczestniczyć w obchodzie i uczcie, o jak najspieszniejsze zgłoszenie się, ażeby można zawczasu zastosować przygotowania odpowiednie do liczby uczestników. Adres komitetu: sekretarz Towarzystwa muzycznego w Krakowie.

*** Jubileusz w „Przyjaźni".** Stowarzyszenie „Przyjaźń" krakowska obchodziło d. 21 bm. jubileusz 50 lat kapłaństwa ks. prałata Skrzyńskiego, swego opiekuna i dobrodzieja. Po nabożeństwie na intencję Jubilata odprawionem w kościele św. Mikołaja zebrali się członkowie „Przyjaźni" w lokalu parafji, gdzie wśród kwiatów ustawiony był portret Jubilata i oświetlony ogniami sztucznymi. Przy powitaniu sędziwego solenizanta, chór odśpiewał kantatę; następnie prezes „Przyjaźni" krakowskiej przemówił imieniem wszystkich, podnosząc zasługi i niezmordowaną gorliwość Jubilata dla stowarzyszenia. Córka prezesa powitała czcigodnego prałata wierszem. Jubilat ze wzruszeniem dziękował za okazane uczucia, zachęcając do wytrwania i rozwoju stowarzyszenia, którego dewizą jest: „z Bogiem i Narodem". Wreszcie wszyscy zgromadzeni zasiedli do skromnej uczty, gdzie przy licznych życzeniach i toastach między innymi przemówił p. Koneczny stawiając wniosek utrwalenia w pamięci dnia jubileuszowego. Zebrano przeto kilkanaście reńskich na kasę pogrzebową już założoną w komitecie okręgowym wszystkich katolickich stowarzyszeń. — W niedzielę d. 28 bm. odbędzie się wieczorek patrjotyczny ku uczczeniu powstania listopadowego. Słowo wstępne wygłosi p. Kozłowski. Program składają: Gra na fortepianie, utwory patrjotyczne, deklamacje, śpiewy chórowe, zakończy „Spowiedź", dramat w 1 akcie. Początek o godzinie 6-tej wieczorem. Ceny miejsc zniżone.

Kościół św. Krzyża, który chylił się już do zupełnego upadku, został w ciągu niespełna trzech lat nietylko z gruntu odrestaurowany, ale nadto na zewnątrz stylowo ozdobiony. We środę o godzinie 10 przed południem zebrali się wszyscy przedsiębiorcy robót restauracyjnych z p. Tadeuszem Stryjeńskim na czele, aby dzieło swej pracy oddać w ręce dyr. Fr. Slęka, jako inicjatora odnowienia tego najstarszego z kościołów krakowskich. Przy restauracji zachowano z całą ścisłością wszystkie zabytki artystyczne sięgające XVII—XVI, a nawet XV wieku. Restauracja prowadzona pierwotnie pod kierunkiem pp. radcy budownictwa Tadeusza Stryjeńskiego i Zygmunta Hendla, w krótce potem przeszła pod wyłączne kierownictwo p. Stryjeńskiego, który też prowadził roboty murarskie. Specjalnej cegły i dachówek dostarczyła fabryka p. Karola Włodzimirskiego. Roboty kamieniarskie wykonali robotnicy p. Kuleszy, a podczas strejku pracowali sami majstrowie, wraz z młodzieżą praktykującą i robota szła raźno i wesoło. Ślusarskie roboty wykonała pracownia p. J. Góreckiego, a do których się zalicza ozdobne ogrodzenie zewnętrzne i brama tegoż ogrodzenia. Stolarskiemi robotami zajmowała się pracownia p. Woronieckiego, szklarskiemi p. Zajdzikowskiego, prace malarskie wykonał artysta p. Ferdynand Bryll i p. Antoni Tuch, pozłotnicze p. Stojakowski. Pozostaje jeszcze restauracja starożytnych organów, które za trzy tygodnie mają być przyprowadzone do należytego stroju muzycznego przez organmistrza p. Wojciechowskiego. Odnowienie kaplicy św. Andrzeja po lewej strony kruchty, gdzie mieści się na ścianie malatura z końca XV lub początku XVI st. wkrótce uzupełni całkowitą restaurację kościoła. Przy akcie odbioru p. Slęk składał wszystkim obecnym przedsiębiorcom serdeczne podziękowanie za ich wytrwałą pracę. Restauracja kościoła kosztowała około 50000 złr.

*** W lokalu Stow. kupców** i młodzieży handlowej przy ul. Florjańskiej l. 28, odbędzie się w niedzielę d. 28 b. m. wieczorek Mickiewiczowski, w którym słowo wstępne wypowie prof. Czesław Pieniążek. W części muzycznej przyjmą udział: p. S. Ostrowska na fortepianie, panna Hermann na cytrze i p. Gnoiński na skrzypcach. Deklamacje wygłoszą: panna A. Blaschke i p. Jejde. Początek o godz. 7 wieczorem.

*** Z kasyna powszechnego.** Nie zawiodła i tym razem zabawa w kasynie powszechnem. Bawiono się wesoło wczoraj w wigilję św. Katarzyny świetnie do rana. Tańce prowadził z życiem p. Podradzki. Honory gospodarzy pełnili z całą uprzejmością pp.: Zoppot, Szulimirski i Ganszer. Do pląsów przygrywała wojskowa orkiestra 56 p. p.

*** Nowe sprzeniewierzenie.** Onegdaj aresztowano Władysława Bruśnickiego, b. radcę miejskiego, do niedawna likwidatora Towarzystwa kredytowego dla rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, za sprzeniewierzenie. Defraudacja Bruśnickiego jest od dwóch przeszło miesięcy tajemnicą publiczną. Już na zgromadzeniu rocznem Tow. rękodzielników w sali Rady miejskiej, członek komisji rewizyjnej p. Kornecki, na interpelację jednego z członków, dawał wyjaśnienie w tej sprawie. Nie wymieniono jednak wówczas nazwiska defraudanta, ani wysokości zdefraudowanej przez tegoż sumy (przeszło 6.000 złr.).

Bruśnicki urządzał się w ten sposób, że brał pieniądze na książeczki władkowe, o których był przekonany, że przez okazicieli naruszane nie będą. W ten sposób sprzeniewierzył poważną sumę 6.300 złr.

Ciekawem jest to, że obecna defraudacja nie jest jedyną zbrodnią Bruśnickiego. Przed dziesięciu przeszło laty ten sam Bruśnicki okradł na poważną sumę ówczesne Towarzystwo wzajemnego wsparcia.

Aresztowanie Bruśnickiego według zapewnienia członków zarządu nie nastąpiło na żądanie i wystąpienie Towarzystwa. Prokuratorja państwa z własnej inicjatywy wkroczyła w sprawę i zbrodniczego sprzeniewiercę i defraudanta poleciła zamknąć do więzienia śledczego.

Bruśnicki liczy lat 70, ostatnio zajmował się budową hali rybnej na Wiśle.

W celach naukowych. Minister wyznań i oświaty nadał reskryptem z dnia 30 października b. r. profesorowi gimnazjum św. Jacka w Krakowie drowi Zygmuntowi Zapale urlop na przeciąg roku szkolnego 1797/8 w celu wyjazdu zagranicę dla dalszych studjów naukowych.

*** Sprawozdanie poselskie.** W Podgórzu, w sali Rady miejskiej, odbędzie się w piątek dnia 26 b. m., o godz nie 10 przed południem, sejmik relacyjny, na którym p. Karol Czecz złoży swoje sprawozdanie poselskie.

*** Czesław Kieszkowski jeszcze urzęduje!** Jednej z redakcyj pism lwowskich dostał się w ręce kwit z datą 20 bm. poświadczający zapłacenie premji w dziale życiowym Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie; na kwicie był podpisany naczelnik tego działu: Czesław Kieszkowski, wyraźnie Czesław Kieszkowski, który za swój podpis nie może odpowiadać, bo przecież trudno nazwać kwit taki prawomocnym, kiedy podpisany na nim usunięty jest od urzędowania z powodu kradzieży. Instytucja, której fundamentami o mało co ostatnia defraudacja nie wstrząsnęła, powinna może choć *post factum* zwrócić baczniejszą uwagę na wszelkie „niedokładności."

Czkawka chodorowska. Pod tym tytułem *Kurjer Lwowski* daje odpowiedź Bykowi na jego interpelację wniesioną do Koła z powodu przebrzmiałych i już do historji należących zajść chodorowskich. Byk jak byk jest zawzięty i lubi ...ryczeć. *Kurjer lwowski*, którego chyba nikt nie posądzi o zapał antysemicki, daje odprawę Bykowi opartą nie na frazesach, lecz na faktach. Ciekawsze dokumenty poniżej przytaczamy:

Gdyby, czytając interpelację dra Byka, robiło się z boku notatki — pisze *Kurjer lwowski* — to niemal przy każdym wierszu znajdowałby się dopisek: „Nieprawda!". „Przekręcone", lub co najmniej „Przesadzone", nie mówiąc już o tem, że jest cały obszar faktów, nadających właściwą barwę sprawie, stwierdzonych w procesie, o których interpelacja nic nie wie, jak np. stosunki ekonomiczne między barabami, a chodorowską ludnością żydowską, zaczepki takich borbifaksów jak Burszmil Strauchler itp.

Interpelacja rozpoczyna przedstawienie zaburzeń od telegramu, który w sam dzień ich wybuchu otrzymał dr Byk z Chodorowa, a który warto dla charakterystyki powtórzyć:

„Od niedzieli po południu — pisano tam — setki zgromadzonych robotników kolejowych rabują i plądrują całe miasto. Drzwi i okna zostały wyłamane, wielu ludzi ciężko i śmiertelnie rannych lub złośliwie uszkodzonych, wszystkie synagogi zniszczone. Nieopisane okrucieństwa i rabunki uliczne dokonywują się nieustannie."..... Jednem słowem koniec świata!

I taka to jest główna kanwa, jakiej użyto do interpelacji! O pochodzeniu i sposobie redagowania telegramów alarmujących podnoszą kulę ziemską Chodorowem, możemy coś powiedzieć. Zdarzyło się bowiem, że prawie wszystkie telegramy piszący te uwagi widział wprzód, nim je na pocztę zaniesiono. Otóż wszystkie bez wyjątku, niemal równobrzmiące, stylizowane po polsku lub po niemiecku, adresowane do posłów lub dzienników wiedeńskich, pisane były jedną i tą samą, dobrze w Chodorowie znaną ręką, tylko umieszczono na nich podpisy rozmaitych osób: żydów i Chrześcijan...

Interpelacja Byka powiada dalej, że „nietylko połamano wiele (tak!) nóg i rąk, ale też w jednym wypadku, gdzie uszkodzony Mojżesz Stein, sędziwy starzec doznał złamania ręki i nogi, uznane zostały te uszkodzenia przez znawców lekarskich jako pośrednia przyczyna śmierci." To już oczywista nieprawda! Prócz owego Mojżesza Steina, jednemu jeszcze złamano rękę, gdzież więc tych „wiele połamanych rąk i nóg?" a orzeczenie lekarskie co do Mojżesza Steina wyraźnie skonstatowało, że uszkodzenia wspomniane nie były śmiertelne i że „Mojżesz Stein zmarł śmiercią naturalną": mianowicie na uwiąd starczy!

Opowiada też interpelacja między innemi, że rodzinę Anczla Glasermanna pobito i mieszkanie ich zniszczono „podczas gdy w pokoju dwaj żandarmi się znajdowali". Otóż tego szczegółu nikt a nikt nietylko nie stwierdził, ale nawet nie twierdził w procesie. Sama Glasermannowa, która była strasznie przerażoną i dokładnie rzeczy pamiętać nie może, opowiadała jedynie, że żandarm stał na dworze za oknem, tyłem o ramę oparty, ciemny jednak i żandarm i inni świadkowie zaprzeczyli.

Nakoniec wedle dr Byka, awanturnicy wołać mieli: „Nam pozwolili żandarmi, starosta i Najjaśniejszy monarcha bić żydów". Tego wprawdzie skonstatować nie zdołano, ale gdyby nawet owe wykrzykniki były prawdziwe, to przecież żadnemu człowiekowi nie podobna przypuszczać, aby je brać dosłownie, aby wierzyć, że starosta z żandarmami, a nawet „Najjaśniejszy monarcha" przyzwolili na wybryki.

Rozczulającą istotnie jest gotowość Koła polskiego, — woła w końcu *Kurjer Lwowski* — z jaką pospieszyło podpisać tę kompromitującą, bo na nieprawdziwych lub przekręconych faktach opartą interpelację, to Koło, które głuche jest na skargi i żale swego ludu, kiedy się mu istotnie krzywda dzieje!

My z naszej strony zdanie i o interpelacji i o zachowaniu się Koła już wypowiedzieliśmy, to nas zwalnia od komentarzy.

Wybory w zakładzie ubezpieczenia robotników. Przy wyborach do sądu rozjemczego dla Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, oraz przy wyborach uzupełniających do zarządu tegoż Zakładu, odbytych w dniu 14 b. m. zostali wybrani: a) do sądu rozjemczego: z grona przedsiębiorców: Józef Walczak, współwłaściciel fabryki stolarskiej, na asesora, oraz: Wincenty Rawski, budowniczy, Karol Tuszyński, spedytor, Jan Ihnatowicz, właściciel fabryki perfum, Stanisław Ciuchciński, majster blacharski i Karol Perediatkiewiacz, majster ciesielski.

Na zastępców: z grona ubezpieczonych: Franciszek Kat-

tner, zarządca drukarni *Dziennika Polskiego* na asesora — oraz: Witalis Milde, monter w gazowni miejskiej, Józef Bomersbach, zarządca w browarze Kiselki, Ludwik Misiakiewicz, zecer w drukarni Bednarskiego, Stanisław Kozłowski, urzędnik w rafinerji spirytusu Sprechera, Jan Łopatyński, starszy mielnik w młynie parowym „Marja Helena“ we Lwowie.

b) Do zarządu: z kategorji III z grona przedsiębiorców: Leopold Baczewski, właściciel fabryki wódek i spirytusu, na członka (ponownie), Robert Klein, właściciel browaru, na zastępcę (ponownie); — z grona ubezpieczonych: Józef Dworski, browarnik w browarze R. Kleina, na członka (ponownie), Wiktor Zieliński, kontrolor w gazowni miejskiej na zastępcę.

Z kategorji V z grona przedsiębiorców: Ferdynad Gros, współwłaściciel łazienek, na członka (ponownie), Franciszek Zajączek, właściciel fabryki sukna w Białej, na zastępcę (ponownie); — z grona ubezpieczonych: Karol Rödler, dozorca tkacki w Białej, na członka (ponownie), Jan Zagórski, robotnik w fabryce sukna w Białej, na zastępcę (ponownie).

Z kategorji VI z grona przedsiębiorców: Michał Fischer, właściciel tartaków na Bukowinie, na członka (ponownie) Karol Winiarz, właściciel drukarni we Lwowie, na zastępcę; z grona ubezpieczonych zaś: Antoni Mańkowski, towarzysz sztuki druk. na członka (ponownie), Wojciech Komers, czeladnik stolarski u Braci Wczelaków, na zastępcę.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). W sezonie szału „małkowego“ pojawienie się „Geldhaba“ na repertuarze jest bądź co bądź ewenementem godnych zapisania. A za tem ku wiecznej rzeczy pamiątce wyraźnie stwierdzamy: Wczoraj t.j. 24 listopada 1897 roku w teatrze miejskim grano „Pana Geldhaba“ Fredry ojca.

Artyści grali bez zapału i humoru, w dodatku ról nie umieli. Wyjątek, jasny wyjątek, stanowi pan Sliwicki jako Lubomir, władający wierszem fredrowskim pięknie i bez przesady. Florę poraz pierwszy grała p. Jeremi. Że dyrekcja usłuchała rad recenzenta *Czasu* i młodym siłom nie pozwala próżnować, jest to chwalebne, pożądanem byłoby jednak, aby Fredro ojciec wyjęty był z listy autorów, na skórze których próbuje się zdolności adeptek. Bo to i wiersz trudny, a w dodatku i styl potrzebny. P. Jeremi wyrecytowała poprawnie swą rolę. *Minos.*

* Ze Lwowa korespondent nasz pisze: „Wystawiono tu w piątek po raz pierwszy włoski dramat Hieronima Rovetta p. t.: „Nieuczciwi“. Dramat ten stał się głośnym w Europie, dzięki występowi w nim włoskiego artysty Zacconiego, który obecnie na stołecznych scenach gościnnie grywa. Literackość „Nieuczciwych“ nie przekracza, bynajmniej, średniej miary autorskiej twórczości, ale pod względem scenicznym odznaczają się pewnego rodzaju świeżością i prostotą czynników dramatycznych, które, właśnie dlatego, są głębokie i prawdziwe. W najnowszych płodach dramatycznej literatury włoskiej widać niezaprzeczony i to duży wpływ północnych prądów skandynawskich. Szare i przenikliwe oczy Ibsena wyglądają także z „Nieuczciwych“ Rovetty. Nie podnoszę tego, bynajmniej, jako ujemnego rysu, lecz zaznaczam sam fakt, który niepierwszy jest dowodem, że wyjałowiona twórczość romańskich literatur odżywia się północnymi talentami i w kąpieli ich ducha, etyki, zdrowia społecznego i obrony rodziny — odradzając się, sił i świeżości nabiera.

Zaryzykowanie wystawienia „Nieuczciwych“ na lwowkiej scenie, należy uważać za zasługę i pewną ofiarę ze strony dyrekcji naszego teatru, bo lwowska szanowna publiczność takich poważnych rzeczy nie lubi, a w sztuce tej gęba do śmiechu niema się z czego wykrzywiać..

Dwie główne role: żony i męża grali państwo Żelazowscy. Pani Żelazowska po dłuższej niebytności na scenie, spowodowanej chorobą, w roli Elizy przypomniała najpiękniejsze chwile ze swojej karjery artystycznej. Cieszyć się należy, że scena polska pozyskała znowu artystkę, która w rzędzie bohaterek dramatycznych zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk. Pan Żelazowski rolę Morettiego grał z taką siłą, ogniem i tragicznym rozmachem, że nawet obecny na przedstawieniu antagonista (?!) jego p. Wolański bił brawo aż mu rękawiczka pękła...

Sztukę wystawiono niezmiernie starannie, choć kasy robić nie będzie — ale lwowska dyrekcja piękną wystawę i dobrą reżyserję uważa sobie za artystyczny obowiązek bez względu na materjalne powodzenie sztuki. (U nas inaczej, inaczej, inaczej. *Przyp. Red.*) *Zet.*

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We czwartek, 25 listopada: „**W matni**“ (Freiwild), kom. w 3 aktach Art. Schnitzlera (nowość).

W piątek, 26 listopada: „**Sapho**“, sztuka w 5 akt. przerobiona z romansu Al. Daudeta przez A. Bellot'a (po raz 5), przedst. popul.

W sobotę, 27 listopada: „**W matni**“ (Freiwild), komedja w 3 aktach Art. Schnitzlera.

W niedzielę, 28 listopada: „**W matni**“ (Freiwild), komedja w 3 aktach Art. Schnitzlera.

HUMOR

Młody baron X. po przodkach swoich odziedziczył wspaniałą bibliotekę, do której, jak mówią złe języki, a złych języków w mieście naszem nie brak, pan baron wcale nie zagląda, gdyż, będąc zapalonym myśliwym, po całych dniach ugania się za zającami.

— Wierzaj mi — rzekł w tych dniach baron X. do jednego ze swoich przyjaciół — gdy uwezmę się na zająca, to ręczę ci, że go znaleść muszę, choćby nawet schował się pod ziemię.

— A ja jednak znam jedno miejsce, w którem, gdyby zając się schował przed tobą, z pewnością nigdybyś go tam nie znalazł.

— Ciekawym jakie?

— Twoja bibljoteka.

Czy to być może?

Podobno jeszcze są takie kraje,
Do których podróż nie jest daleka,
A ludziom w nich się koniecznie zdaje,
Że bieda hańbi człowieka.
Ktoś więc, kto zwiedzał te dziwne strony,
Głosi i klnie się na swoją szyję,
Że ten, kto nie chce tam być zhańbiony,
Ciągle nad możność swą żyje.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 24 listopada (w południe). *Wiener Ztg* ogłasza, że cesarz zamianował grecko-katolickiego proboszcza w Chorostkowie, honorowego kanonika Bazylego Bohonosa, kanonikiem przy grecko-katol. kapitule w Stanisławowie.

Petersburg 24 listopada (w południe). Gubernator kałuski, książę Galicyn, został zamianowany gubernatorem twerskim.

Paryż 24 listopada (w południe). Zmarli tu: senator Agenor Bardoux, b. minister oświaty, członek Akademji, oraz jenerał de Jessé.

Paryż 24 listopada (w południe). Główny świadek w sprawie Dreyfusa, a zarazem obwiniony przez Esterhazego o nikczemność, pułkownik Picquart, odjechał wczoraj po południu z Tunisu do Marsylji i przybędzie w piątek do Paryża. Przesłuchanie nastąpi w sobotę.

Wielkie znaczenie przypisywać należy konferencji, jaką odbył minister Billot z szefem gabinetu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Sainsèrem, który jest zarazem szefem politycznej policji.

Niesłychaną sensację sprawia fakt, że deputowany Castelin, który w roku przeszłym wystąpił z interpelacją w sprawie Dreyfusa, wymierzoną przeciwko więźniowi z wyspy Djabelskiej, i który zamierzał znowu wystąpić z interpelacją w tym samym duchu, został uznany za obłąkanego i odstawiony do szpitala warjatów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Pecek (Czechy) 25 listopada (rano). Wielki pożar zniszczył wczoraj w nocy rafinerję cukru i część zapasów fabrycznych.

Praga 25 listopada (rano). *Politik* donosi, iż ministerstwo oświaty poleciło opawskiej Radzie szkolnej wejść w rokowania z Maticą szkolską w sprawie upaństwowienia prywatnego gimnazjum czeskiego w Opawie.

Wiedeń 25 listopada (rano). Przybył tu wczoraj ks. Stojałowski z Rzymu.

Bukareszt 25 listopada (rano). Parlament zwołany został na 27 listopada na zwyczajną sesję.

Parlament wiedeński.

(Sprawozd. telegraficzne i telefoniczne Głosu Narodu).

Wiedeń 24 (godz. 4 po południu). **Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej było widownią scen tak dzikich, jakich do tej chwili jeszcze nie widziano.** Przed posiedzeniem Izby biuro prezydjalne obleżone było przez zgłaszających się do głosu posłów, których było przeszło 100. Wobec natłoku, zgiełku i zamięszania niepodobna było przestrzegać kolejnego porządku tak, iż w końcu odbyło się losowanie, w jakim kto porządku ma przemawiać. Zapisanych do głosu 84 mowców *contra*, 8 *pro*.

Posiedzenie rozpoczęło się kontrowersą między dep. Grossem a przewodniczącym. Dep. Gross zażądał faktycznych sprostowań w protokole, których przewodniczący odmówił. Opozycja wnosi 8 imiennych głosowań. Kiedy poczęto odczytywać petycje poseł młodoczeski Dyk postawił wniosek, by petycje jednobrzmiącej treści odczytywano razem. Obstrukcja wszczyna piekielny hałas.

Schönerer zachrypłym z wściekłości głosem wzywa przewodniczącego, by mu udzielił głosu. Przewodniczący Abrahamowicz zapytuje go, w jakiej sprawie chce mówić, na co Schönerer nie dając żadnej odpowiedzi, poczyna krzyczeć. Abrahamowicz wzywa go do porządku i udziela głosu dep. Schückerowi. **Na to Schönerer zrywa się ze swego miejsca podbiega do stołu prezydjalnego i wyrywa Abrahamowiczowi dzwonek z ręki. Potoczek odbiera dzwonek Schönererowi** i stawia go napowrót przed Abrahamowiczem. W Izbie wrzawa niedająca się opisać, Posiedzenie zawieszono na 20 minut. W czasie przerwy obstrukcja gromadzi się przed podjum prezydjalnem i pod wodzą Wolfa przygotowuje się do nowego ataku.

Po ponownem podjęciu posiedzenia, Schönerer ciągle domaga się głosu. Obstrukcja sekunduje mu krzykami. Z prawicy posłowie groźną ławą posuwają się naprzód w zamiarze wyparcia opozycji z zajmowanego stanowiska. Hałas panuje tak wielki, że słowa zrozumieć nie można. Z szczególną dzielnością zwalcza obstrukcjonistów deput. Potoczek. **Dep. Pfersche, postępowiec niemiecki dobywa noża i zamierza się na Potoczka, pragnąc go przebić. Zbrodniczą rękę wstrzymuje dep. Wielowiejski.** Posłowie rzucają się na Pferschego, bijąc go po twarzy i w końcu zrzucają z podjum prezydjalnego.

Ministrowie chodzą bezradni po sali, niektórzy posłowie chronią się w kuloarach. Z galerji widać tylko zbity, walczący przed stołem prezydjalnym kłębek ludzi. Posiedzenie znowu zawieszono. Podobno mają być zastosowane nadzwyczajne środki. Mówią **o aresztowaniu Pferschego i Schönerera za dopuszczenie się gwałtu,**

Wiedeń 24 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu katolickiej partji ludowej przyjęto wszystkimi głosami przeciw jednemu następujący wniosek posła Karlona: „Z uwagi, że klub poczytuje prowizorjum ugodowe za przemijający stan wytworzony przez zachowanie się stronnictw mniejszości, i wita z zadowoleniem połączone z przyjęciem prowizorjum zniesienie obrotu mlewa, przyczem stanowczo żąda, by przy ostatecznem załatwieniu ugody uwzględniono w sprawiedliwy sposób ekonomiczne stosunki krajów Cislitawji — postanawia klub głosować za przyjęciem prowizorjum budżetowego, a odrzucić wszystkie wnioski mniejszości“.

Wiedeń 25 listopada (rano). (*δ*). Dzień dwudziestego czwartego listopada pamiętny będzie nietylko w dziejach parlamentarnych Austrji, lecz wogóle całego świata konstytucyjnego, gdyż takich zajść, gwałtów z pewnością nie było jeszcze w żadnym parlamencie. Profesor niemieckiej wszechnicy w Pradze dr Pfersche dobył noża z kieszeni i chciał nim kłuć przeciwników w sali obrad! Czyn ten mówi daleko wymowniej sam przez się, aniżeli wszelkie wyjaśnienia i rozumowania: czyn zamierzenia się nożem na przeciwnika parlamentarnego! Powódź ordynarnych wyrazów, szturchania, nawet bójka, jaka miała dziś miejsce w parlamencie niknął wobec gwałtów, spełnionych przez niemiecką obstrukcję. Hasło do gwałtu wyszło od Schönerera, gdy przybiegł do prezydenta i wyrwał mu z ręki dzwonek, unosząc go poniekąd jako zdobycz zwycięstwa. Ale spotkał się tu oko w oko z chłopem polskim, dzielnym Potoczkiem — parlamentarnym Podbipiętą, który silną dłonią chwycił go za rękę, a wyrwawszy dzwonek, złożył go napowrót na biurku prezydenta. Wobec tych scen gorszących i oburzających do najwyższego stopnia wobec gwałtu zbrodniczego, popełnionego w parlamencie, wobec zohydzenia parlamentu i zdeptania jego powagi przez obstrukcjonistów niemieckich niknie oczywiście interes dla samego posiedzenia, którego przebieg, w krótkości naszkicowany, był następujący:

Przed rozpoczęciem posiedzenia biuro prezydjalne w oblężeniu. Więcej jak stu posłów ciśnie się do głosu. Zgiełk nie do opisania, prezydent nie może według porządku zapisywać do głosu zgłaszających się, bo naraz zgłasza się ich po kilku, a nawet kilkunastu. Robi więc rodzaj loterji z liczbami. Na sporządzonym spisie nazwisk posłów zgłoszonych do słowa, pozostawiona jest rubryka do zapisania liczby porządku, w jakim przyjść ma do głosu. Każdy z zapisanych ciągnie numer. Nr. 1 wyciąga żyd z Bukowiny Tittinger, nr. 60 Wolf, nr. 83 Gross itd. W tym też porządku przyjdzie każdy z nich do głosu, naturalnie jak długo rozprawa nad prowizorjum budżetowem nie będzie zamknięta. Wreszcie po tej loteryjnej operacji rozpoczyna prezydent Abrahamowicz około godziny 3/4 12 w południe posiedzenie sporem o protokół, jaki wywołuje liberał niemiecki deput. dr Gross. Prostuje protokół i żąda podwójnego imiennego głosowania. Idzie mu o ostatnią uchwałę Izby, stawiającą prowizorjum ugodowe przed naglącymi wnioskami o oskarżenie gabinetu. Prezydent daje wyjaśnienia, powołując się na precedens z przedłożeniem zapomogowem i podobne postępowanie poprzednich prezydentów: Smolki i Chlumetzkyego, oświadczając, że tak pozostanie.

Rozpoczyna się imienne głosowanie nad wnioskiem Grossa, żądającym zmiany porządku dziennego Izby, który Izba odrzuca, zaczem protokół ostatniego posiedzenia przyjęty. Następują petycje. Nad tem znowu głosowania imienne. Było ich razem ośm. Zabiera głos poseł młodoczeski dr Dyk i stawia wniosek, żeby petycje jednakowej treści były zbiorowo traktowane i naraz załatwiane a nie każda z osobna. Zgiełk, wrzawa, kłótnie grupami. Do głosowania zgłasza się kilku posłów naraz, między tymi Schönerer. Przemawiają: Pergelt, Kaiser, Pfersche, poczem oświadcza prezydent, że Schönerer zgłosił się do słowa, zapytując go, czy zamierza zrobić wniosek co do głosowania, ponieważ

innego wniosku przyjąć nie może. Prosi Schönerera żeby mu powiedział: tak lub nie.

Ogromna wrzawa. Po pauzie ponawia prezydent zapytanie.

Schönerer: Żądałem głosu jak każdy inny, który mówił przedemną.

Prezydent: Wogóle nie mogę więcej udzielić głosu. Głos ma dep. dr Schücker.

W tej chwili wstaje Schönerer z swojego miejsca i biegnie ku podjum prezydjalnemu krzycząc: Ja mam teraz głos! mam takie samo prawo jak każdy inny. Żądam głosu, nie ustąpię. Stanąwszy przed prezydentem bierze z jego biurka dzwonek. Oburzenie. Wrzawa. Z prawicy wołają: Precz z nim i dużo posłów biegnie ku siedzeniu prezydenta, Wolf zaś stanął tuż przed nim. Powstaje ogromny tłok około trybuny prezydjalnej. Potoczek, Pospiszil i inni odpierają Wolfa i Schönerera. Potoczek chwyta Schönerera za rękę i wydziera mu dzwonek stawiając go przed prezydentem. Zgiełk, wrzawa piekielna. Prezydent zawiesza posiedzenie.

W przedsionkach rojno. Konsternacja maluje się na wszystkich twarzach. Radzą co zrobić. Nie poradność. Jedni chcą doraźnych środków, uważając postępek Schönerera za gwałt publiczny.

Trwa to zamieszanie bezradne przeszło 20 minut, poczem prezydent Abrahamowicz otwiera posiedzenie na nowo, zaopatrzywszy się w nowy dzwonek. Prezydent: Panie pośle Schönerer, proszę, oto mam inny dzwonek, skoro poseł Schönerer miał odwagę posługiwać się tym dzwonkiem.

Kittel: Godniejsza ręka aniżeli Pańska!

Wolf bierze nowy dzwonek wołając: Sprowadź pan sobie trzeci dzwonek. W tem staje Potoczek przeciw niemu i znowu wyrywa mu dzwonek z ręki wołając do obstrukcjonistów obok Wolfa stojących: „My chłopi polscy mamy daleko więcej wykształcenia jak wy doktorowie i profesory niemieckie, bo my takich bezeceństw nigdy nie robilibyśmy w parlamencie. Co z waszą sławioną kulturą? Wstyd i hańba wam!“

Prezydent: Proszę o trochę spokoju. Panowie pozwolą .. Wrzawa, hałas.

Wolf: Nie, tego nie potrzeba. Nie chcemy!

Dr Lang: Wstydź się pan!

Schoenerer: Proszę o głos!

Prezydent: Chciałbym przedewszystkiem...

Wolf: Wprzódy masz pan dać głos Schoenererowi. Pańskiej paplaniny nie potrzebujemy.

Prezydent przywołuje Wolfa do porządku.

Wolf bije pięściami o biuro prezydenta, stojąc przez cały czas przed trybuną prezydjalną. Naprzeciw niego stoi parlamentarny Podbipięta Potoczek.

Prezydent: Proszę przyjąć zapewnienie...

Wolf: Pańskim zapewnieniom nie wierzymy.

Dr Lang: Istny warjat!

Prezydent: ...że pomimo wszystkiego utrzymam spokój i porządek.

Z lewicy głosy: Zachowaj pan regulamin.

Prezydent: Z pewnością! Wolf krzyczy.

Prezydent: Panie Wolf, proszę pójść na swoje miejsce.

Wolf: Zostanę tu.

Dr Lang: Wtedy nie dziw się pan, jeśli przyjdzie coś ostrzejszego.

Kittel: Zamknij pan lepiej posiedzenie.

(Wrzawa wzrasta — hałas).

Prezydent: Zanim przystąpię do odczytania odnośnych postanowień regulaminu...

Wolf: Pan przekręcasz wszystko!

Prezydent: ...jest to rzeczą ogólnie znaną...

Hofmann-Wellenhof: Petycje czytać:

Wolf: Od pana można się wszystkiego spodziewać!

Prezydent: ...że pewna liczba posłów postawiła sobie za zadanie.

Wolf: Nie cierpieć nadwerężania ustaw.

Prezydent: ...przeszkadzać obradom Izby...

Kittel: Bronić swego narodu!

Selenyi: Tak! wasz naród, jeśli tak postępuje, nie wiele wart!

Antoni Steiner: To nikczemność!

Selenyi: Z waszej strony dzikość!

Steiner: Jak pan możesz mówić, że nasz naród nic nie wart.

Selenyi: Tak nie mówiłem.

Prezydent dzwoni: Moi panowie...

Hofmann-Wellenhof: Gdzież tu można być spokojnym przy takiej prowokacji!

Dr Lang: Wyście zaczęli.

Prezydent: Proszę wszystkich panów o spokój...

Dep. Wolf: Przestrzegaj Pan regulaminu! Zachowaj się Pan przyzwoicie, a zobaczysz jak my będziemy spokojni.

Dep. Girstmayer (niemieckie stronnictwo ludowe) do Selenyego: Bądź Pan kontent, że umiesz po niemiecku, inaczej byłbyś pucobutem.

Wielka wrzawa. Tumult wzrasta. Z prawicy zaczynają podchodzić na podwyższenie prezydjalne, na przodzie dep.: Wiktor, Czecz, Wielowieyski, dr Olpiński, Brzeznowsky, Krampholz, Udrzal, dr Dworzak i wielu innych.

Prezydent: Proszę panów zająć miejsca!

Dep. Wolf: Nie, zostaniemy tu.

Prezydent: Proszę mi pozwolić mówić, jako prezydentowi...

Wrzawa szalona, krzyki, nie słychać ani dzwonka, a jeszcze mniej głosu prezydenta. Widać tylko, iż porusza ustami.

Dep. Antoni Steiner krzyczy: Wprzódy Schönerer ma głos.

Prezydent: Dostanie później.

Z prawicy prą silniej na Wolfa i obstrukcjonistów ustawionych na podium prezydjalnem pomiędzy trybuną prezydjalną, a ławą ministrów. Wrzawa, hałas, krzyki. Ciało przy ciele, z prawicy prą obstrukcjonistów, szarpania.

Prezydent widząc, że się zanosi na bójkę, urywa nagle posiedzenie.

Pomiędzy trybuną prezydjalną a ławą ministrów kłębek ludzi z podniesionemi pięściami. Jedni prą na drugich, ci co w środku w bójce. Wzlatuje w powietrze duża bronzowa podstawka od kałamarza. Schwycił ją szczęśliwie w powietrzu, bez uszkodzenia dep. Lewicki. Biją się! Na kurytarzach ktoś woła: Mordują się!

Nie była to literalnie prawda, lecz bardzo do niej zbliżone, bo profesor niemiecki, dr Pfersche, dobył z kieszeni dość duży nóż (klinga 18 centimetrów) i z otwartym nożem w ręku krzyknął na Brzeznowskiego: „Rozpruję panu brzuch!“ Przelew krwi byłby nieunikniony, gdyby nie poseł dr Szuklje, który chwycił Pferschego za rękę i trzymał silnie podniesioną do góry jego rękę z nożem. Pospischil wyrwał mu nóż i rzucił go na salę. Nóż trafił dra Gessmanna w rękę, mianowicie w duży palec lewej ręki i zadrasnął go lekko. Świadkowie bójki opowiadają, że nóż o mało co nie trafił w głowę posła Pergelta.

Kłębek ciągle ściśnięty, pięście podniesione. Przybiegł i Schönerer. Chwyta oburącz fotel ministra Guttenberga i chce nim rżnąć w stojących na podwyższeniu posłów z prawicy. Chłopi niemieccy z katolickiego stronnictwa walczą po stronie Polaków i Czechów. Wyrwano Schönererowi fotel. Wolfa szturchają kułakami — Pferschego policzkują. Miał dostać nie mniej jak 17 policzków. Tak mi opowiada jeden z posłów czynnych w tej scenie.

Zgiełk ten trwa około 20 minut. Na kurytarzach największe zamieszanie, jak wobec katastrofy. Zbiera się rada ministrów, komisyj parlamentarnych. W biurze prezydjalnem spisują protokół, przesłuchują posłów i stenografów w obecności prokuratora państwa. Dep. Czecz zeznaje, że słyszał jak dwóch Niemców radziło Pferschemu, żeby powiedział, iż się tylko bronił, gdy go Potoczek chwycił za gardło — Pfersche miał powiedzieć, że to nie prawda. Pytałem Potoczka o to. Nieprawda, że go Potoczek tknął wogóle, bo stał o kilka kroków dalej ściśnięty naprzeciw Wolfa.

Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki o „bójce w parlamencie“.

Wiedeń 25 listopada (godz. 9 rano). Posiedzenie Izby odbędzie się dziś o godzinie 1 po południu.

Prawica odbywa narady nad sposobami ochrony prezydjum przed gwałtami ze strony obstrukcji.

Wiedeń 25 listopada (rano). W poniedziałek wystosował dep. Scheicher do ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego następ zapytanie: Nie wszystkie pisma wiedeńskie były w stanie w sobotę podać *exposé* pana ministra, a to z przyczyny następującej: Wydawcy *Budap. Corr.*, Sturmowi dozwolony jest wstęp także na posiedzenia komisyj delegacji węgierskiej. Skoro pisma wiedeńskie postanowiły nie posiłkować się w podawaniu treści *exposé*, *Budap. Corresp.*, a starać się o własne osobne źródło wiadomości z komisyj, poczytał to widocznie dep. Sturm za zamach na jego prawa i potrafił dokonać tego, że nawet wiedeńskie telegraficzne biuro korespondencyjne nie udzieliło pismom treści *exposé*! Zapytuję wobec tego pana ministra, czy mu te manipulacje są wiawiadome i czy gotów jest poczynić zarządzenia w tym celu, by na przyszłość ten niegodny handel przedsiębiorstwa prywatnego enuncjacjami publicznemi rządu był usunięty i by one nadal urzędowo były przesyłane wszystkim pismom?

Na zapytanie powyższe odpowiedział hr. Gołuchowski, że każde pismo, postarawszy się, mogło posiadać tekst *exposé*, ponieważ nietylko *Budap. Corr.*, ale także austrjacka *Reichsraths. Corr.* i *Polit. Corr.* go otrzymują.

Tymczasem *D. Volksblatt* ogłasza, że *Reichsrath Corr.*, jak to z kompetentnej strony powiedziano ks. Scheicherowi, nieotrzymała wcale *exposé*; zaś *Polit. Corr.* podała je także dopiero w poniedziałek, nie w sobotę i to nie w całości. Zaś c. k. biuro korespondencyjne otrzymało je wprawdzie i rozesłało nawet niektórym pismom prowincjonalnym i to wcześniej, nim je hr. Gołuchowski wypowiedział. Ale miejscowym i innym prowincjonalnym odmówiono go w sobotę bezwarunkowo. W ten sposób stało się, że prócz kilku wybranych mogły w niedzielę mieć *exposé* tylko te wiedeńskie pisma, które chciały je wziąć z handlującej niem żydowskiej *Budap. Cor.* Ta ostatnia czyni sobie więc z najważniejszych enuncjacyj rządu przedmiot handlu i to przy pomocy czynników miarodajnych, — nie hr. Gołuchowskiego naturalnie, ale tych, którzy się sprawami prasowemi zajmują.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 4 7 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

Gospodarstwo i handel.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·25 do 12·30, loco Ołomuniec 11·50 do 11·60 loco Berno-Wiedeń 11·65 do 11·75—, na grudzień loco Aussig 12·27½ do 12·32½, cukier w kostkach prima 37·50 do 37.75, secunda 37·25 do 37·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 19·50 do 19·80 Nafta kaukazka transito Trjest 3·50 do 3·75, galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·50 — żądają: 128·50.
Marki płacą: 58·60 — żądają: 59·00.
Franki płacą: 47·35 — żądają: 47.85.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Panu F. M. 22. Po raz drugi odpowiadamy, że najlepiej zgłosić się do p. Wójcickiego, sekretarza, Kancelarja teatralna.

Życzliwemu. Odebraliśmy.

Panu L. Klecz w Kor. Nie, tak jak Sz. Pan chce abonować, nie można.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Księgarnia katolicka
DRA WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
przeniesiona została 3257
na Rynek główny 30,
róg ul. Szewskiej,
dom JWgo hr. Józefa Wodzickiego.

WIELKI SKŁAD
Win Wyspiańskich
spółk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić
w Krakowie, Rynek gł. L. 25
poleca swoje 2693 21 0
WINA
stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec
deserowe słodkie i wytrawne
tylko prawdziwe i naturalne
w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

Anastazy Holik

ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.
POLECA:
Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — Dewizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniej sze na podarki.
Wszelkie naprawy uskutecznia z jednoroczną porękaniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 3271 27 0
W Niedziele i Święta zamknięte.

Świeży transport
krawatek męzkich, echarpes, four-in-hand, szlipsów, damskich Lavalliére i innych, rękawiczek ciepłych męskich i damskich, parasoli i parasolek, ochraniaczy kołnierzy, manszetów i kołnierzyków, gorsetów paryskich i ochraniaczy tychże, spinek do gorsu, manszetów i szpilek — poleca
3424 **A. Gołkowska**
Grodzka, 13.
A. GOŁKOWSKA, Grodzka, 13.
A. GOŁKOWSKA, Grodzka, 13.

Wielki wybór
KALOSZY ROSYJSKICH

(sprzedaż częściowa i hurtowna)
Kurtki myśliwskie Looden.
Kapelusze, czapki, kamizelki i pończochy włóczkowe do polowania.
Kamasze trykotowe i sukienne męskie, damskie i dziecinne.
Bielizna wełniana Dra Jaegera.
Ubrania jelonkowe. 3148 9 30
Szlafroki męskie himalaya.
Berlacze i buty filcowe.
Wszelkie gatunki **rękawiczek** zimowych.
Pantofle i **buciki** filcowe damskie i męskie, po nizkich cenach
poleca magazyn
BR. BILEWSKICH
w Krakowie, obok kościoła N. P. Marji.

Stała posada
wojażera jest do obsadzenia z dniem 1-go stycznia 1898 r. **w pierwszorzędnym węgierskim handlu winami tokajskiemi.** Wymagana jest zupełna znajomość branży, klienteli galicyjskiej, języka niemieckiego i polskiego oraz dobra reprezentacja. Reflektanci zechcą przesłać ofertę swoją, fotografję i odpisy świadectw wraz z podaniem wymaganej pensji pod adresem **biura informacyjnego Hieronim Weiss i Ska w Krakowie.** 3466 5 5

†

Za duszę ś. p.
Dra Adolfa Graczyńskiego
zmarłego w Krakowie 19 b. m.
odbędzie się 3487
Nabożeństwo żałobne
w Piątek dnia 26-go b. m.
w Kościele OO. Karmelitów o godz. 8 rano.

Bank Chrześcijański
w Krakowie przy ulicy Jabłonowskich L. 10, 3233
stowarzyszenie oparte na udziałach członków po 25 złr., których wpłata może nastąpić ratami miesięcznemi lub tygodniowemi, przyjmuje **wkładki oszczędnościowe na 5%** opłaca od nich podatek osobisto-dochodowy i **udziela członkom pożyczek** pod nader korzystnymi warunkami.

Wielki wybór pierników
na św. Mikołaja i Boże drzewko
POLECA
Fabryka wyrobów cukierniczych
POD FIRMĄ
Józef Siermontowski
ulica Bracka Nr. 6. 3397 3 3

C. Lück'ego zdrowotny Miód ziołowy
Najlepsze domowe środki na cierpienia płuc i gardła
Od pokoleń najświetniejsze wyniki!
Wyniki stwierdzają! 272 13 13

Kaszel suchy. Przed mniej więcej 5 laty w wieku lat 28 dostałem zapalenia płuc, które w łatwy sposób wyleczone zostało. Od tego czasu spostrzegałem kłucie w boku również krótki oddech, z którym wiele do walczenia miałem. W maju b. r. dołączył się kaszel suchy, zawrót, bole żołądka i słabość w nogach. Po wypotrzebowaniu zatem 2 flaszek Pańskiego miodu, spostrzegam już wyśmienite tegoż działanie. Zdecydowałem się przeto używać go dłuższy czas, ponieważ spodziewam się całkowitego wyleczenia po nim. (Nast. zamówienie.)
9 **A. Siemering**
Schüttorf koło Bentheim, dn. 9 czerwca 1895.

Jedyny fabrykant od roku 1840:
C. LÜCK, COLBERG.
Główny skład: F. Wisinger, Adlerapotheke, Wien I.
Cena 75, 130 i 260 centów.
Sposób użycia i wykaz części składowych przy każdej flaszce.
W Krakowie w aptece **Wiktora Redyka.**

L. 3404.
KONKURS
na posadę kancelisty mającą obsadzić się przy c. k. Starostwie górniczem **w Krakowie** z poborami XI klasy rangi (600 złr. pensji i 180 złr. systemizowanego dodatku aktywalnego).

Ubiegający się o tę posadę, do której — jeżeli takowa nie będzie nadaną urzędnikowi już czynnemu lub kwieskowanemu — przed innymi współubiegającymi się według ustawy z dnia 19 kwietnia 1872 Nr. 60, d p. p. mają pierwszeństwo uprawnieni i odpowiednio ukwalifikowani podoficerowie, mają wnieść do c. k. Starostwa górniczego w terminie

do dnia 1-go stycznia 1898

własnoręcznie pisane i należycie udokumentowane podania, przy wykazaniu wieku, stanu i ogólnego wykształcenia, jakie daje niższa szkoła realna lub niższe gimnazjum, dalej że posiada dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie, a możliwie też nabyte już wiadomości i biegłość w manipulacji kancelaryjnej, a to urzędnicy i uprawnieni wojskowi pozostający w czynnej służbie, w przepisanej drodze służbowej, zaś inni nie będący już w czynnej służbie wprost tutaj przy dołączeniu świadectwa moralności i politycznego zachowania się, wydanego przez zwierzchność gminy ich stałego pobytu, tudzież świadectwa fizycznego uzdolnienia, potwierdzonego przez rządowego lekarza.

Znajomość języka ruskiego, tudzież biegłość w kopiowaniu rysunków sytuacyjnych, wykazane obok powyżej naprowadzonych wymagań, będą szczególnie uwzględnione.

Z c. k. Starostwa górniczego
W Krakowie dnia 21-go listopada 1897 r.
W nieobecności c. k. Starosty górniczego
3473 2 3 **C. k. Radca górniczy**
Busek.

PRZYBORY DO KWIATÓW
SZTUCZNYCH NAJTANIEJ
A. FRONCZ, KRAKÓW FLORYAŃSKA 17.
POCZTĄ ODWROTNĄ.

Osobny salonik dla Pań.
KAROL RYŻMANOWSKI
Zakład fryzjerski, ulica Szewska Nr. 2
Artystyczne czesanie Pań, strzyżenie i układanie włosów u Panów à la Gerrard w Paryżu.
SZTUCZNE WYROBY Z WŁOSÓW.
PERFUMERJE i PRZYBORY TOALETOWE
Ulica Szewska Nr. 2. 3270 3 0

Rutynowany buchalter
handlowiec znajdzie stałą i korzystną posadę od 1 stycznia 1898 r. Oferty w języku polskim i niem. jako i odpisy świadectw należy złożyć pod **Z. P. J. Nr. 10.** Poste restante Kraków, (główna poczta).
3494 1 2

Do handlu
pierwszorzędnego Delikatesów
potrzebny jest
zdolny Kucharz
Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu". 3488

Do zamiany
Kamienica 3 piętrowa, na dobra pod Krakowem lub w pobliżu stacyj kolei. Wiadomość: Kraków, Rynek 46 u p. Masłowskiego listownie.
3493 1 5

Dzielna kobieta
(kucharka)
która dzierżawiła już na własny Rk. C. i k. Oficerskie Kasyno i M... nażę, życzy sobie ponownie taki c. i k. Oficerskie Kasyno lub M... naż przyjąć na własny rachunek. Łaskawe żądania uprasza pod Ad... **„Köchin 1000"** do Administracji „Głosu Narodu" 3490 1

Rutynowana nauczycielka
Polka **poszukuje lekcyj**, korepetycyj do szkół ludowych, lub w godzinach popołudniowych zajęcia jako lektorka. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu" pod literami **S. B.** 3491 1

200 koron 348...
dam za wyrobienie mi posady przy c. k. Kolei Państwowej do jazdy. Zgłoszenia pod **J. B.** poste restante Kraków. Za okazaniem kwitu inseratowego Nr. 3489.

Z powodu wyjazdu do sprzedania:
Fortepian nowszy, konsola z lustrem, serwis karlsbadzki i inne rzeczy do urządzenia mieszkania. Ul. Zgoda Nr. 1. Wiadomość u stróża. 3492 1

Józefa Ekerowa
nauczycielka tańców
mieszka obecnie i udziela lekcyj
w domu L. 6 Mały Rynek, II. piętro.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 3292 8 10

EXQUISIT
Spirytus najczyściejszy 97·5 %T 3347
do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych
c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku

Na św. Mikołaja i Gwiazdkę
PIERNIKI
znane ze swej znakomitej jakości w wielkim wyborze, w fabryce
A. Hernicha **w Wadowicach**
cenniki na żądanie.
W Krakowie u Ign. Wojciechowski ulica Szewska i **T. Lewiecka** ulica Sławkowska. 3352 0

Kamieniołom
piaskowca wybornego do obrabiania i do budowli **tuż przy stacji kolei** na linji Tarnów-Stróże jest pod korzystnymi warunkami
do wydzierżawienia.
Próbki Kamienia można oglądać w Administr. *„Głosu Narodu"*. 3318

Zniżone ceny
Obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, pomimo że wyrabiane z najlepszego materjału, a to z powodu zmiany Dyrekcji Towarzystwa. — **Fabryka obuwia w Krakowie, ulica Floriańska L. 25, I-sze piętro.** 3455 4 15

UCZNIA
poszukuje Księgarnia
S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie. 3383

Swiece Milly
Znana stara najlepsza marka, zupełnie nie lejące się, poleca w wszelkich gatunkach
Przy handlu pokoje gościnne, zdrowa smaczna kuchnia.
Edm. Klimek
W KRAKOWIE. 2966 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.